

faktyczną ale nie uzasadnia, dlaczego tak czyni. Tu już możemy zrobić autorowi zarzut ogólny, który nasuwa się zaraz po przeczytaniu jego rozprawy, że p. Breiter kwestyj spornych nie uznaje, stawia często nieudowodnione twierdzenia jako pewniki, a czego rozstrzygnąć nie może, to pomija milczeniem. Wskutek tego praca jego jest może łatwiejszą do przeczytania, ale czy na tem historyka cokolwiek zyskuje — na to chyba odpowiadać nie potrzeba. Opoleczyk już w 1355 r. szczył się łaską stolicy apostołskiej, dlaczego — nie wiemy. W 1356 r. umiera ojciec X. Władysława, X. Bolko II; księstwem Opolskiem dzielą się dwaj bracia — nasz Opoleczyk i Bolko III. Odtąd do końca rozdziału I-go kreśli p. Breiter wcale dokładnie i systematycznie rządy szlacheńskie księcia Władysława.

Rozdział II-gi obejmuje przeciąg lat od 1359 — 1372. Młody Opoleczyk niezadowolony zaciągniętą szlaską działalnością, udaje się na dwór możnego kuzyna króla Loisa i wkrótce bierze w swe ręce ster interesów Węgier i domu Anjou. Poznajemy tu Opoleczyka jako dyplomata średniowiecznego — przebiegłego o tyle, o ile pozwalał na to niemachiawelistyczny kierunek średniowiecznej dyplomacji. Rozdział ten pod względem ścisłości w używaniu źródeł i nagromadzenia szczegółów należy do najlepszych w rozprawie p. Breitera — chroma jednak niestety pod względem ogólniejszego na rzecz poglądu. Po przeczytaniu I-go arkusza druku (Rozdział II.) mimowolnie nasuwają się nam pytania: a) jaki był cel i kierunek dyplomacji króla Ludwika i b) jaki stosunek łączył tego króla z Opoleczykiem. W 1372 r. król Węgier, a od r. 1370 i Polski — nadał Opoleczykowi w zarząd i posiadanie ziemie czerwonoruską, do której rościły sobie zarówno pretensje korony Węgier i Polski, połączone chwilowo na skroni przemożnego Andegawczyka. Od r. 1372 — 1378 rządzi Opoleczyk na Rusi Czerwonej; okres tych rządów stanowi III. rozdział rozprawy. Przez Ruś dostał się Opoleczyk do Polski — wniósł się w interesa państwa Piastów — Z tego względu, jakoteż z wielu innych jeszcze, ten rozdział omawiający ruskie rządy księcia Władysława ma pierwszorzędne w całej rozprawie znaczenie, niestety, nie możemy wydać o nim korzystnego sądu. Najpierw nie rozumiemy autoru sposobu nadania Rusi Opoleczykowi. Twierdzi, że król Ludwik dał ziemię tę księciu w zarząd namiestniczy, a przecież sam fakt, że Opoleczyk od 1372 — 8 stałe tytułuje się w dyplomach „*dominus et haeres Russiae*” powinien był autora koniecznie doprowadzić do wniosku, że nadanie Ludwika z 1372 r. było nadaniem lennem. Fakt, że autor tego nie zrozumiał znusza nas do zrobienia mu ciężkiego zarzutu, że on — historyk wieków średnich, nie zna dokładnie prawa lenńskiego (Lehenswesen). Opoleczyk zaprowadza porządek w hierarchii katolickiej ruskiej, popiera handel i miasta, tworzy kasztelanie, załudnia kraj przez liczne nadania ziemi w lenna, wogóle w głównych zarysach nie wiele odstępuje od rządów poprzednika swego na Rusi — króla Kaźmierza Wgo; mimo tego p. Breiter twierdzi stanowczo, że Opoleczyk w myśl dyplomacji króla Ludwika wprowadził na Ruś Czerwoną organizację węgierską. Prędzej można by sądzić, że książę chciał Ruś zorganizować jako osobne państwo, bo wiemy, że odnowił zapomniany od czasu książąt ruskich urząd sędziego nadwornego (Piotr Brun). Zdanie, że król Ludwik przez nadanie Rusi Czerwonej Opoleczykowi *in lenno* chciał przygotować przyłączenie tego kraju do Węgier, nie jest własnością autora, lecz powszechnem zdaniem naszych historyków z wyjątkiem Kaźmierza Stadnickiego, którego twierdzeń nie uważa jednak p. B. za potrzebne zbijać — zdaje nam się najniestuszniej, bo co do nas przynajmniej, to najwięcej jeszcze przychyliłibyśmy się do wniosków tego właśnie historyka. Często myli się autor w rozdziale III. w szczegółach. Spor biskupów Lubusa z stolicą apostołską — nazywa sporem tychże biskupów z Franciszkanami; mówi, że Kaźmierz W. tajemnie postarał się o utworzenie schizmatycznej metropolii halickiej, podczas gdy on to całkiem otwarcie robił. Bunt Det'ka bezpodstawnie uważa za reakcję przeciw zmianom administracyjnym króla Kaźmierza w ziemi przemyskiej, podczas gdy źródła mówią o nim, jako o reakcji części bojarów przeciw rządowi polskiemu. Kaźmierza Wgo, dobroczyńcę miast czerwonoruskich uważa autor za takiego, pod którym miastem te podpadły, i dopiero Opoleczyk podniósł je do „dawnej” świetności, t. j. do *jakejś dawnej świetności*?! Jaska Mazowszanina nazywa Rusinem, Beńka z Kuchar na Zabokrukach — Polaka — łączy, nie wiemy dlaczego, z Merbotą z Zyrefy, który może być, że był Szlachakiem. Szlachaków z reguły identyfikuje z Niemcami i naprowadza ich na Ruś, bo sądzi, że starosta ruski Viktor i przemyski Andreaszko byli Niemcami (Szlachakami) etc.

W 1378 r. odebrał — jak mówi p. Breiter — Ruś Czerwoną Opoleczykowi król Ludwik. Odebrać jej nie mógł, bo była dziedzicznem lennem, ale mógł zamieniać za inne lenno i tak też uczynił. Wziął Ruś a Opoleczykowi nadał temsamem prawem lennskiem posiadłości w Wielkopolsce; zamiana mniej korzystna dla księcia, który w 1386 r. raz jeszcze z prawami do posiadania ziemi czerwonoruskiej wystąpił. W 1378 r. został Opoleczyk wielkorsządką Polski, ale szlachta polska skłoniła króla do odwołania go z tego urzędu. Na tym fakcie t. j. na IV. rozdziale w pracy p. Breitera,

kończy się I. część rozprawy o Opoleczyku, chociaż autor wcale tego nie zaznaczył. Do 1378 r. Opoleczyk wznosi się ciągle aż do godności wielkorsządkę całej Polski, od r. 1378 spada powoli z tej wysokości i przy końcu życia musi się zadowolnić swą małą szlaską substancją, którą w młodości pogardził. W rozdziale IV. powinieli być autor fakt ten zaznaczyć i zarazem zrobić pewną reasumę z dotychczasowej działalności Opoleczyka, a także wskazać na jego stosunek do króla, bojarów ruskich, szlachty polskiej, do stanów niższych, i zastanowić się nad tem, jakie były ostateczne cele dyplomacji księcia Władysława. Gdyby autor zdania te był zaspokoił, to temsamem druga część jego rozprawy (t. j. rozdziały V. VI. i VII.) nie wypadłaby tak blade. Stało się inaczej, autor nie zdał sobie sprawy z ogólnej działalności Opoleczyka do 1378 r., to też nie dziw, że począwszy od rozdziału V. rozprawa jego przedstawia się znacznie słabiej, niż do tego rozdziału.

Przy końcu rozprawy podał autor charakterystykę X. Opolskiego, w której występują najwyraźniej wady całej biografii. Do 1378 r. — Opoleczyk jest mniej więcej niezłe scharakteryzowany, chociaż nie zdaje się nam aby w tym czasie był tylko narzędziem w rękach Ludwika bez własnego zdania i woli, od r. 1378 — charakter Opoleczyka według autora zmienia się na gorsze i to tak dalece, że p. Breiter nie waha się nazwać go „*zdziczałą płonką wielkiego drzewa Piastów*”. Dziwna zaiste, że dyplomata, który przeszedł wyborną szkołę w życiu i polityce przy boku króla Loisa, który do 1378 r. był niejako pierwszym ministrem tego monarchy, po 1378 r. stał się nagle „*zwykłym prawie rabusem, rozbijającym kucepów po drogach, wymuszającym od nich okup i zapłatę*”!?

Kaźmierz Józef Gorzycki.

„Ścisłość wodoru”, oto tytuł ostatniej pracy ś. p. profesora Wróblewskiego. Nie podobna nam w ciasnym łamach Ogniska umieścić obszerniejszego sprawozdania z tej cennej pracy, zaledwie w kilku słowach podamy czytelnikom wyniki wyteżającego trzyletniego trudu przedwczesnie zgasłego uczonego. Tytuł wskazuje, że przedmiotem badania był wodor, ciało, które aż do tej chwili zajmowało wyjątkowe stanowisko wśród gazów. Wiadomo, że gdy pewnej masie gazu nadajemy coraz to mniejszą objętość, wtedy wzrasta prężność w ten sposób, że iloczyn objętości i prężności staje się coraz mniejszym, dochodzi do pewnego minimum, by przy dalszem ściskaniu gazu rozpoczął wzrost ponowny. Owo minimum znajduje się u wszystkich gazów zależnie od temperatury jego przy wyższem lub niższem ciśnieniu. U wodoru nie znano go dotąd, pomimo starannych poszukiwań. Profesor Wróblewski przekonał się, że takiego minimum nie widać u wodoru jeszcze w temperaturze — 103°C, gdyż leży ono przy ciśnieniu znacznie niższem od jednej atmosfery, a znalazł je dopiero badając ścisłość tego gazu w temperaturze wrzenia tlenu ciekłego t. j. do 183°C przy ciśnieniu około 14 atmosfer. Odkrycie to ważnem jest z tego już powodu, że krzywa, wskazująca zależność ciśnienia od powiadowanego owemu minimum od temperatury gazu, jest jak to w przedostatniej swej pracy okazał ś. p. Profesor dalszym ciągiem krzywej skroplenia, czyli krzywej prężności pary nasyconej danego gazu w stanie ciekłym. Pominąć musimy streszczenie doniosłych teoretycznych spekulacji rozwijających teorię „stanów zgodnych” — ciekawych odsyłamy do oryginału pomieszczonego w 97 tomie sprawozdań z posiedzeń akademii umiejętności we Wiedniu.

Z.

Poezye Jana Kasprowicza. Wydanie Biblioteki Mrówki. Lubów. Str. 246.

Grunt poezji naszej w ostatnich czasach znacznie wyjął. Zakorzeniły się w nim potężne dęby, pod których konarami liczne jeszcze pokolenia spoczywać będą; ostatnie dwudziestolecie przyniosło kilka drzew wspaniałych i owocodajnych, ale od pewnego czasu nie nowego nie przybyło; wschodzą jeno chwilami wątłe krzewy, które lada wiatr krytyki zdmuchnie. zakwitają jednodniowe roślinki, ale bez korzeni silnych, bez krasy i woni.

Jednym z najwybitniejszych talentów, jakie okazały się w ostatnich latach na odłogiem leżące grzędzie poezji, jest bezspornie Jan Kasprowicz. Utwory jego ukazują się od lat kilku w łamach „Przeglądu tygodniowego”, „Głosu” i „Kraju” i noszą na sobie dwie znamienne cechy. Niektóre są poświęcone tłumaczeniom i naśladowictwu Shelleya, najabstrakcyjniejszego i najradzykalniejszego między poetami nowoczesnymi; niektóre zaś czerpią trochę swą i barwę z życia chłopstwa i proletariatu polskiego. Cechy te są przyczynami i skutkami siły i słabości Kasprowicza.

Sam on tak skreśla swe poglądy na charakter i zadanie poezji:

„...my cenim piękno, lecz z rozsądkiem
Pierścieniem słów połączone szczytnych,
Zawsze w ślad idąc za żywionym wątkiem
Nie rozumiemy kształtów niepochwytnych.
Nasza poezja — echem cierpień ludów,
Pragnieniem światła, chleba, wolnej dłoni...”